

ROZMOWA SZÓSTA

- Przejdźmy zatem do okresu powojennego. Jak wyglądały w tym czasie polskie służby specjalne?

- Proszę Pana, polskich służb specjalnych w powojennej Polsce nie było...

- Zaraz, zaraz, co Pan mówi, nie było? To kto w nich był? Przecież Pan też był oficerem kadrowym polskiego wywiadu wojskowego, nieprawda?

- Powtarzam więc jeszcze raz — polskich służb specjalnych w czasach powojennych, w okresie istnienia PRL nie było, wątpię czy są obecnie...

- **Wobec tego co było? Urząd Bezpieczeństwa, zamieniony potem na Służbę Bezpieczeństwa, wywiady i kontrwywiady, wojskowe i niewojskowe, to wszystko nie istniało?**

- Istniało, i to jak jeszcze! Ale były to wszystko służby stworzone nie przez niepodległe i suwerenne Państwo Polskie, a przez „pekawuenowską Polskę”, twór ZSRR, według jego własnych wzorów, choć z pewnymi polskimi „narodowymi niuansami”. Służby te miały też często sowieckie kierownictwo w początkowym okresie swojego istnienia, albo w najlepszym wypadku sowieccy „doradcy” byli faktycznymi kierownikami tych służb, nie mówiąc już o tym, że stojący na ich czele polscy obywatele, Polacy, Żydzi, Ukraińcy i Białorusini byli weteranami sowieckich służb specjalnych. Dopiero po 1956 r. na stanowiskach kierowniczych, nie mówiąc już o szczeblu średnim i szeregowych funkcjonariuszach, wszędzie byli już obywatele polscy, a od końca lat 1960-ch etniczni Polacy, choć pod czujnym okiem sowieckich „doradców” oraz innych oficjalnych i nieoficjalnych „dogładaczy” sowieckich oraz ich agentury w szeregach peerelowskich służb specjalnych.

W każdym razie, peerelowskie służby specjalne, nawet wtedy, kiedy już nie były pod bezpośrednim kierownictwem sowieckim, pozostały integralną częścią sowieckich służb specjalnych. Z tą tylko oczywiście różnicą, że o ile sowieckie służby specjalne prowadziły działalność na terytorium ZSRR i PRL, to służby PRL nie prowadziły żadnej działalności na terytorium ZSRR, ani też przeciwko jego służbom specjalnym aktywnym na terytorium PRL. Ośrodkiem decyzyjno-kontrolnym peerelowskich służb specjalnych, rzecz jasna, była Moskwa i o tym nie należy za-

pominać.

Stąd też mówienie o „polskich służbach specjalnych” w okresie powojennym jest nieporozumieniem. Polskie służby specjalne w czasach II Rzeczypospolitej były rzeczywiście polskie, lepsze, gorsze, ale autentycznie polskie, działające w naprawdę niepodległym i suwerennym Państwie Polskim. Mogły być tu i ówdzie spenetrowane przez obce służby specjalne, ale ich ośrodek decyzyjno-kontrolny był w Warszawie, a nie w Moskwie, Berlinie, czy jeszcze w jakiejś innej stolicy.

Co się tyczy początków peerelowskich służb specjalnych, to datują się one od powołania do życia kontrwywiadu wojskowego, a właściwie sowieckiej filii policji politycznej, NKWD i NKGB, jeszcze w latach 1943-1944, kiedy to tworzone polskie jednostki wojskowe, które potem przybrały nazwę Armii Polskiej w ZSRR.

Jeśli był tutaj jakiś polski „niuans narodowy”, to tylko taki, że kontrwywiad wojskowy, wówczas zwany Informacją, podlegał formalnie Naczelnemu Dowódcy WP, później ministrowi obrony narodowej, a okresowo nawet jego zastępcy do spraw politycznych. Tylko na krótko, w czasach istnienia Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, po rozwiązaniu ponurej sławy MBP, a przed scaleniem spraw policyjnych w jedną instytucję, MSW, kontrwywiad wojskowy PRL podlegał bezpośrednio Komitetowi, czyli policji politycznej. W ZSRR zaś, podobnie jak w Rosji carskiej i obecnej, kontrwywiad wojskowy podlegał zawsze bezpośrednio kierownictwu policji politycznej, z wyjątkiem krótkiego okresu, po powstaniu WNP, kiedy to podlegał ministerstwu obrony. Dziś, w III RP/PRL-bis, po stworzeniu WSI, Wojskowych Służb Informacyjnych, w skład których wchodzi wywiad i kontrwywiad wojskowy, instytucja ta podlega szefowi Sztabu Generalnego, faktycznemu Dowódcy Naczelnemu WP, podczas gdy w Rosji i innych krajach WNP kontrwywiad wojskowy pozostał w policji politycznej, a wywiad wojskowy stanowi część Sztabu Generalnego.

- Czy może Pan więcej powiedzieć o peerelowskich służbach specjalnych?

- Mogę oczywiście, choć sprawy te są dziś, poza wywiadem wojskowym, jak też częściowo kontrwywiadem wojskowym, dostatecznie opisane w literaturze i innych publikacjach krajowych i stąd nie wiem czy ma sens powtarzanie rzeczy na ogół znanych. Jeśli dość szeroko wspominałem o przedwojennych polskich służbach specjalnych, to dlatego głównie, iż są one powszechnie mało znane.

Wśród wielu cech różniących polskie przedwojenne

i peerelowskie służby specjalne, tylko od strony czysto instytucjonalno-organizacyjnej, jedna zasługuje na szczególną uwagę.

Otóż przedwojenny wywiad i kontrwywiad był jeden, wojskowy, co automatycznie stawiało go w sytuacji monopolisty.

W PRL, na wzór sowiecki, z pewnymi „niuansami”, stworzono dwa wywiady i dwa kontrwywiady, wojskowe i nie-wojskowe. W państwie, gdzie nie istniała konkurencja w gospodarce, jak najbardziej istniała ona w tych wysoce wyspecjalizowanych służbach, z pożytkiem dla ich działalności.

Przechodząc teraz do początków peerelowskich służb specjalnych od strony ich obsady personalnej, to pierwszym szefem kontrwywiadu wojskowego PRL, nazywanego się od września 1944 r. Zarządem Informacji, został sowiecki obywatel, płk Nikołaj Kozuszko. Potem, od 1945 r., szefami byli Polacy aż do 1950 r., kiedy to płk Dymitrij Wozniesieński, sowiecki obywatel, został szefem istniejącego od marca 1945 r. GZI, Głównego Zarządu Informacji, jak wtedy nazywał się kontrwywiad wojskowy. Wtedy też w wojsku szalały znane powszechnie krwawe czystki, które objęły ok. 15 tysięcy osób, głównie oficerów, z czego kilkudziesięciu postradało życie. Warto przy okazji przypomnieć, że obok Wozniesieńskiego ponurą rolę w GZI odegrał jego zastępca, inny obywatel sowiecki, choć Polak z pochodzenia, płk Antoni Skulbaszewski.

Co się zaś tyczy wywiadu wojskowego PRL, do 1952 r. nazywanego się O-II, podobnie jak przed wojną, później zwanego Zarządem Drugim, Z-II, to początki jego do dziś są niejasne. Wiadomo natomiast, że z sowieckiego polecenia stworzył go pułkownik, później generał, Wacław Komar-Alster, stary agent sowiecki i weteran ruchu komunistycznego, uczestnik wojny domowej w Hiszpanii, następnie aresztowany w 1952 r. Na jego miejsce przyszedł sowiecki generał, Karandaszew, którego imienia nie znam, ale chyba wkrótce potem został zastąpiony przez innego sowieckiego oficera, płk Wiedmiedia, awansowanego do stopnia generała. Imienia jego też nie znam, choć widziałem jego podpisy na materiałach szkoleniowych. W tym czasie szefostwo Z-II liczyło ok. 3,5 tysiąca pracowników wojskowych i cywilnych, prawie pięciokrotnie więcej niż cały przedwojenny O-II, a przecież oprócz Z-II istniał jeszcze GZI, kontrwywiad wojskowy, jak też wywiad i kontrwywiad MBP, instytucje nie mniej „bogato wyposażone” od strony personalnej.

Na specjalną uwagę jednakże zasługuje stworzona w

lipcu 1944 r., w ramach PKWN, nieznana dotąd w tradycji polskiej nowa instytucja, „resort bezpieczeństwa publicznego”, czyli policji politycznej, w skrócie zwanej UB, Urzędem Bezpieczeństwa. Resort ten, 31 grudnia 1944 r., wraz z przekształceniem PKWN w Tymczasowy Rząd, przemianowano na MBP, ministerstwo bezpieczeństwa publicznego, które istniało do 7 grudnia 1954 r., kiedy to rozbito go na nowoutworzone MSW, ministerstwo spraw wewnętrznych, jak też wspomniany powyżej Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Ten ostatni twór zlikwidowano jednak 13 listopada 1956 r., drogą wchłonięcia go przez MSW, w którego ramach, na zasadzie autonomii, powstała SB, Służba Bezpieczeństwa, spadkobierca UB.

Jak wiadomo, pierwszym szefem tej nowej w polskich dziejach instytucji, od lipca 1944 r. do grudnia 1954 r., był Stanisław Radkiewicz, wieloletni działacz KPP i agent NKWD.

Instytucja policji politycznej, stworzona niemal „toczka w toczkę” na wzór sowieckiej policji politycznej, początkowo NKWD i NKGB, później MGB i MWD, a wreszcie KGB, faktycznie państwo w państwie, formalnie podlegała kierownictwu PPR/PZPR, Radzie Ministrów, prezydentowi, a następnie Radzie Państwa PRL. W rzeczywistości jednakże, o czym chyba każdy już wie, podlegała „starszym siostram” sowieckim. W tonie UB/SB istniał niewojkowy, aczkolwiek zmilitaryzowany, wywiad i kontrwywiad, które po różnych reorganizacjach stały się I i II Departamentem MSW.

Na zakończenie dodam rzecz również powszechnie znaną, że w III RP/PRL-bis SB formalnie rozwiązano, tworząc na jej miejscu UOP, Urząd Ochrony Państwa, stanowiący autonomiczną część MSW, od stycznia 1997 r. mający z niego odejść. Samo MSW ma ulec natomiast przekształceniom, w wyniku których UOP przejdzie pod wyłączną kontrolę premiera.

- Są to rzeczy może i powszechnie znane, ale nie dla wszystkich. Skoro jednak mówi Pan, że znane, to przejdźmy do innych spraw, których pozostało nam bardzo wiele do omówienia.

A więc, jak porównałby Pan kadry w peerelowskich służbach specjalnych do tych sprzed wojny?

- O, takie porównanie jest tu bardzo trudne, gdyż różny był stopień ich podporządkowania, organizacja, stan ilościowy, zadania, jak też motywacja ich składu osobowego. Sądzę jednak, że kadry peerelowskie, te z początkowego okresu, porównując je do kadr z początkowego okresu istnienia służb specjalnych II Rzeczypospolitej, miały więcej fachowego doświadczenia. Zdołyły

go w sowieckich służbach specjalnych, najbardziej sprawnych w świecie. Od początku też sowieccy fachowcy tworzyli peerelowskie służby specjalne, doglądając pieczołowicie ich „kielekowania”, nie mówiąc już o tym, że w ogóle pracowały one na rozkaz z Moskwy. Funkcjonariusze tych służb mieli też chyba więcej doświadczenia życiowego od swoich przedwojennych „kolegów”, jak niewątpliwie byli to ludzie bardziej zdecydowani w działaniu. Patriotyzm polski, ongiś główny bodziec działania przedwojennych kadr służb specjalnych, został w znacznym stopniu, zwłaszcza w okresie późniejszym, przetworzony na „socjalistyczny patriotyzm polski”, połączony często z fanatyzmem marksistowsko-leninowskim. Młode kadry, które zaczęto masowo rekrutować i intensywnie szkolić, w znacznym stopniu zmieniły pierwotne oblicze peerelowskich służb specjalnych. Młody narybek, z reguły z wyższym wykształceniem, starannie wyszkolony, wraz z nabywanym doświadczeniem, podniósł te służby, zwłaszcza wywiad i kontrwywiad, na światowy poziom. Nie należy też zapominać, że PRL, trwając ponad dwukrotnie dłużej od II Rzeczypospolitej i mając bez porównania więcej środków na ten cel, mogła się dorobić lepszych kadr w służbach specjalnych od tych przedwojennych.

- Czy może Pan podać więcej szczegółów na ten temat?

- Tak, oczywiście, ale nie wiem czy to ma sens, gdyż jest to już historia, a wydarzenia aktualne, jak też najbliższa przyszłość, są chyba bardziej interesujące.

- Wobec tego ograniczymy się do niektórych i bardziej ogólnych refleksji na temat działania w PRL służb specjalnych.

Czy zgadza się Pan z poglądem, że członkowie służb specjalnych PRL byli zdrajcami narodu?

- Zgadzam i nie zgadzam jednocześnie. PRL, Państwo Polskie, „obcego chowu”, totalitarne i zdominowane przez ZSRR, było jednakże w pojęciu prawa polskiego oraz międzynarodowego niepodległym i suwerennym państwem. W konsekwencji tego musiało mieć odpowiedni aparat władzy wykonawczej i ustawodawczej. W tej szeroko pojętej władzy siły zbrojne i policja, które miały swoje własne służby specjalne, odgrywały rolę szczególną, ale nie były one jej jedynymi nośnikami. Aparat władzy państwowej bowiem, od sądownictwa poczynając, a na administracji osiedlowej kończąc, nie mówiąc już o dyrekcjach i zarządach jednostek produkcyjno-usługowych, szkół, szpitali czy teatrów, był jedną wielką całością. Równoległe do niego, przepłatając się zresztą

wzajemnie, istniały jeszcze „organizacje społeczne”, czyli partie polityczne, z PPR/PZPR jako partią rządzącą, jak też różne tzw. organizacje masowe, jak na przykład „związki zawodowe”, Liga Kobiet, czy nawet kluby sportowe.

W ten sposób, każdy, dosłownie każdy obywatel PRL, czy tego sobie życzył czy nie, zwłaszcza w „strukturach państwowych”, a takich była absolutna większość, był w pewnym sensie „zdrajcą”, gdyż uczestniczył w umacnianiu istniejącego Państwa Polskiego, czyli PRL, a tym samym „wspólnoty socjalistycznej” i ZSRR. Był nim żołnierz z poboru, składający przysięgę na wierność PRL i socjalizmu, robotnik w państwowym przedsiębiorstwie i w PGR, kolejarz, nauczyciel, aktor, a nawet poeta, członek ZLP, Związku Literatów Polskich.

Nie zapominajmy, choć dokładnych danych na ten temat nigdy nie opublikowano, że stan ilościowy peerelowskich służb specjalnych, obejmujących zarówno funkcjonariuszy kadrowych, jak też różnego rodzaju ich współpracowników, siły rezerwowe, wynosił ok. 1 miliona. Dodając do tej cyfry tzw. źródła informacji, z milicyjnymi włącznie, omawiany stan ilościowy wynosił ok. 3-ch milionów dorosłych Polaków, głównie mężczyzn. Ludzie ci w swojej ogromnej większości byli bezpartyjni, księży i zakonników nie wyliczając.

W sumie więc, jakżeż przeogromna była ilość tych „zdrajców”...

- **Różny był jednakże stopień zdrady narodowej...**

- Oczywiście, że tak. Tylko jak zmierzyć ten stopień? Znałem Polaków, w kraju i za granicą, którzy do partii nie należeli, mieli piękną kartę z czasów wojny, a jednak donosili na mnie do władz, niektórzy nawet do sowieckich, że byłem „zdrajcą PRL”, „socjalizmu” i „ZSRR”! Ktoś kto o tym nie wiedział, to przecież mógłby pomyśleć, że to oni właśnie byli „bohaterami narodowymi”, podczas gdy ja „zdrajcą polskim”, nieprawda?

- **Prawda, ale dlatego potrzebna jest lustracja, żeby było wiadomo co i jak!**

- Zgadzam się z Panem, ale jej nie było, nie ma i już chyba nie będzie, a jeśli nawet, to nie wyświetli już nigdy całej prawdy do końca. Wielu teczek ludzi powiązanych z tymi służbami już nie ma, choć są zapewne w Moskwie, inne są niekompletne, a nawet w tych kompletnych nigdy wszystkiego nie było, pomijając już to, że teczka nie zawsze świadczy o człowieku. Znałem ludzi, których teczki mogłyby być w Pańskich oczach „zdradzieckie”, a byli to wspaniali ludzie i prawdziwi patrioci polscy. I znałem też

ludzi, bezpartyjnych i głęboko wierzących, którzy ochotniczo zgłaszali się z różnymi donosami!

Zresztą, teczki z czasów PRL, to już przeszłość, a przecież jest też teraźniejszość, dalszy ciąg przeszłości, która jest o wiele ważniejsza, a o żadnej jej „lustracji” nikt nawet nie mówi.

- **Nie bardzo rozumiem co Pan mówi?**

- Co? Mówię o „sprawie Oleksego”. Najgorsze wzorce operacji służb specjalnych z czasów PRL, a nawet gorsze od tamtych, powtórzyły się w niby całkowicie już niepodległej, suwerennej i demokratycznej III Rzeczypospolitej!

- **Do „sprawy Oleksego” powrócimy za chwilę. Ale chyba nie możemy skończyć na tym rozmowy o służbach specjalnych w PRL.**

Co jeszcze z ogólnych refleksji na ich temat chciałby Pan podnieść w naszej rozmowie?

- Przede wszystkim to, że służby te, na rozkaz ich „sowieckich sióstr”, które zresztą same też działały na własną rękę, zaaranżowały tzw. przemiany w Polsce, które były częścią przemian w całej „wspólnocie socjalistycznej”, a jaki będzie tego finał — jeszcze nie jest wiadome. Dziś wiemy co prawda już znacznie więcej na ten temat niż przed 3-4 latami, kiedy to prowadziliśmy nasze poprzednie rozmowy, ale ciągle jeszcze całej prawdy nie znamy.

W tym sensie więc, wcale nie uważam, że tamten, sowiecko-peerelowski okres działalności służb specjalnych, jest już tylko historią.

- **Skoro Pan tak mówi, to przejdźmy do „sprawy Oleksego”.**

- „Sprawa Oleksego”, Panie Stanisławie, to sprawa, która jak w soczewce skupiła wszystkie inne współczesne polskie sprawy, nie tylko samych służb specjalnych.

Przypomnijmy zatem bieg wydarzeń z końca 1995 r. i pierwszych miesięcy 1996 r.

Otóż wywiad UOP ponoć wytropił, penetrując nie-wojkowy wywiad rosyjski, SWR, że ma on szpiega w Warszawie na bardzo wysokim stanowisku, a konkretnie urzędującego premiera III RP/PRL-bis, który już w przeszłości był od lat szpiegiem sowieckim. Sprawie, w trybie nadzwyczajnym, nadał biegu odchodzący ze stanowiska prezydent Wałęsa, awansując nawet czterech pułkowników UOP, „bohaterów sprawy”, do stopni generalskich. Co więcej, odchodzący ze stanowiska minister spraw wewnętrznych oskarża premiera o szpiegostwo na forum Sejmu,

premier zaprzecza, sprawa idzie do prokuratury wojskowej, premier podaje się do dymisji, a prokuratura dość szybko zamyka dochodzenie ze względu na brak dowodów winy podejrzanego!

W międzyczasie w Moskwie, SWR, ponoć spenetrowana przez wywiad UOP, zwołuje konferencję prasową, przedstawia diametralnie inną wersję wydarzeń, ustami płk Władimira Alganowa głównie, rzekomego „polskiego agenta”, którego nikt nie aresztuje! Przy okazji Moskwa zaprzecza, że Oleksy był kiedykolwiek jej szpiegiem. Ponadto nic się dalej tam nie dzieje!

- Czy Pan nie upraszcza sprawy? Szpiega, choć może nie Oleksego, ale kogoś innego na wysokim stanowisku w Polsce, wykrył przecież jej as wywiadu, wówczas pułkownik, a dziś już generał, Marian Zacharski!

- Zacharski, to nie żaden „as”, ale głupek i moralne zero!

- Na jakiej podstawie Pan to mówi? O ile wiem, to chyba żaden wywiadowca w świecie nie ma na swoim koncie podobnych jak on sukcesów! Wykradł więcej amerykańskich sekretów wojskowych, dotyczących najnowszej broni, niż wszyscy inni szpiedzy bloku sowieckiego razem wzięci! Mogę nie sympatyzować z tym co robił, ale fachowcem jest pierwszej klasy!

- Proszę Pana, po pierwsze, to as wywiadu przestaje być asem w momencie wpadki, a Zacharski wpadł, dostał dożywocie i dopiero Sowietcy wymienili go za innych szpiegów.

Mówiłem też Panu, że w sprawach szpiegowskich trzeba oczywiście czytać co się pisze, ale z wiarą w to czytanie trzeba się powstrzymać. Zacharski, opierając się na lekturze jego „wyczynów” w USA, był bardzo jeszcze niedoświadczonym wywiadowcą, „jedynki” MSW, prawdopodobnie tylko jego współpracownikiem, a nie oficerem kadrowym. Gdyby był „asem”, czy choćby człowiekiem o przeciętnej inteligencji, to zaniepokoiłby się swoim „nadmiarem szczęścia” w wykradaniu w tak krótkim czasie aż tylu tajemnic wojskowych. W każdym razie, nie wchodząc w szczegóły, Zacharski działał w końcu na rzecz KGB, a nie peerelowskiego MSW, choć przy jego stopniu inteligencji pewnie tego nie wiedział. W końcu, jedna ze stron, postanowiła przerwać grę. Zacharski, wymieniony za natowskich szpiegów, po pięciu latach powrócił do Warszawy. I to był jego życiowy błąd, za który kiedyś słono zapłaci, a płacić już zaczął. Moskwa nie wykupiła go przecież w uznaniu jego „asostwa”...

- Pan uważa, że „sprawa Oleksego” była od początku moskiewską operacją „testującą” Zacharskiego?

- Co do tego, że była to moskiewska operacja, choć co prawda w ścisłej współpracy z UOP, to nie mam najmniejszych wątpliwości. Myślę też, że „testowano” nie tylko Zacharskiego, ale znacznie szersze grono władz III RP/PRL-bis, z UOP na czele. Cała sprawa, moim zdaniem, ma zatem znacznie szerszy kontekst.

- Jaki mianowicie?

- Proszę Pana, po pierwsze — wywiad jest od tego, żeby działał za granicą, a nie na wewnątrz kraju, a przecież to niby Zacharski, doradca szefa wywiadu UOP, miał wywęszyc tajemniczego „Olina”, którym nie jest Oleksy, ale też nadal nie wiadomo kto nim jest.

Oczywiście, może zdarzyć się, że oficer wywiadu wpada w kraju na ślad jakiejś podejranej sprawy. Wówczas melduje o niej, a dalej przejmuje ją kontrwywiad. Może być czasem też tak, że kontrwywiad, za zgodą wywiadu, „wypożyczy” takiego oficera do dalszych operacji, ale na ogół nie wywiad zajmuje się sprawami kontrwywiadowczymi.

Fakt natomiast, że Zacharski, niedawno jeszcze kandydat na szefa wywiadu UOP, wdał się w operacje kontrwywiadowcze, w dodatku w sposób żenująco niefachowy, jest sam w sobie niedopuszczalny i wysoce podejrzany. Zresztą, jego „rewelacje” nie nadawały się nawet do przedłożenia ich prokuraturze, choć tak pewnie miało być od początku, a Zacharski, z głupoty własnej czy pod przymusem, wplątał się w operację, z której może nie wyjść cało. Przy okazji wystawił też na pośmiewisko III RP/PRL-bis, co było prawdopodobnie jego głównym zadaniem, w które oczywiście SWR go nie wtajemniczyła. I żeby jeszcze „urwał się” ze Szwajcarii, gdzie tygodniami przygotowywał się do znanej „operacji Majorka”, czy już z samej Majorki, to moglibyśmy się bardzo dużo dowiedzieć o współczesnej Polsce i Rosji, ale tego nie zrobił.

Innymi słowy mówiąc, „wyczyny” Zacharskiego były z góry obmyślane przez SWR, która w pewnym momencie do operacji wciągnęła MSW i UOP, jako swoją filię. Kierownictwo ich bowiem, a konkretnie minister spraw wewnętrznych Andrzej Milczanowski, szef UOP gen. Gromosław Czempiński i doradca szefa wywiadu UOP płk Marian Zacharski, poleciało do Moskwy w listopadzie 1994 r., a wkrótce potem „sprawa Oleksego” rozkręciła się już na dobre. Zacharskiego, podobnie jak ongiś, wrobiono w nią w charakterze „chłopca do bicia”. Dostał co prawda stopień generała za swój niecny udział w operacji, ale też i razy, zapewne nie ostatnie... Chyba, że Moskwa ma jeszcze inne plany wykorystania go do brudniejszych robót.

- Co w całej „sprawie Oleksego” wydaje się Panu najbardziej kłamliwe i perfidne? I czy wierzy Pan w niewinność Oleksego?

- Właściwie wszystko w tej sprawie wydaje mi się kłamliwe i perfidne, ale nie wszystko ma tutaj jednakową wagę.

Wśród wielu epizodów omawianej operacji najbardziej zastanawia mnie spotkanie Zacharski-Ałganow na Majorce w dniu 30 lipca 1995 r., podobno ... przypadkowe.

Dlaczego na Majorce, a nie w Moskwie, gdzie Zacharski przecież jeździł, czy w Warszawie, gdzie z kolei pokazywał się Ałganow? Albo w ostateczności w Szwajcarii, gdzie Zacharski tygodniami „nabierał sił” na Majorkę, albo w Austrii, gdzie „pracuje” Ałganow?

Otóż myślę, że wybór Majorki wziął się stąd, że Moskwie zależało, żeby spotkanie dwóch „asów” zarejestrował „ktoś trzeci”. Wyspa Majorka, gdzie kiedyś spędzałem urlop z rodziną, to Hiszpania, członek NATO. Wywiady i kontrwywiady NATO współpracują ze sobą i rozmowę w hotelu zarejestrowały pewnie słowo w słowo, gdyż pewnie Moskwa dała im „cynk”, co się tam święci. Można to było co prawda uczynić także na plaży, gdzie nastąpiło wspomniane „przypadkowe” spotkanie, ale gospodarzom postanowiono ułatwić zapis wydarzenia.

A w ogóle co to za „asy”, jeśli na „gardłowe” tematy rozmawiają „po pijaku” w natowskich hotelach? Uczyli to zapewne po to, żeby ten „ktoś trzeci” nie uronił z tego bełkotu, z którego zresztą nic nie wynika, ani jednego słowa!

Upozorowana i bezsensowna „rozmowa” z Ałganowem kosztowała ponadto Zacharskiego, czyli podatnika polskiego, jeszcze 30 tysięcy dolarów, nie licząc innych kosztów wyprawy jego samego i dwójki pomocników, w tym „panienki”...

A co do winy czy niewinności Oleksego, to po prostu nie wiem jak z tym jest. Oleksego akurat znam z przeszłości, z Instytutu prof. Pawła Sulmickiego z b. SGPiS. Jak wiadomo, winy mu nie udowodniono, choć nie wykluczam, że po prostu nie chciano tego uczynić. Zastanawia jednak fakt, że Moskwa wybrała go sobie za cel Operacji „O”, która pewnie jeszcze nie skończyła się. Fakt natomiast, że do operacji po polskiej stronie wytypowała Zacharskiego, jest zastanawiający, ale nie chcę za daleko iść w spekulacjach.

Myślę jednak, że Moskwa, między innymi, poprzez Majorkę powiedziała NATO, że „słuszajcie gaspada, od Polski to wy lepiej odstawcie się! Widzicie teraz chyba jasno jak my ją mamy w

kieszeni i jak robi wszystko na nasze zawołanie, jak ośmiesza się jako państwo przy tej okazji i jakich ma „asów”!

- **Zalóżmy, że tak istotnie jest. Co Pan, będąc na miejscu NATO, zrobiłby w takiej sytuacji?**

- Polski nie przyjąłbym do NATO w żadnym wypadku. Natomiast czy bym jej powiedział dlaczego, to już inna sprawa. Powiedziałbym raczej Moskwie, iż źle pozoruje grę przemian w swojej strefie wpływów, co nie pozostanie bez odpowiedzi.

- **A gdyby Pan zdecydował się mimo wszystko rozmawiać z Polską, to z kim konkretnie i co by Pan powiedział?**

- Powiedziałbym, że do NATO nie dostaniecie się nigdy, jeśli będziecie mieli tak zależne od Moskwy służby specjalne. Albo je całkowicie rozwiążecie, albo naprawdę zaczniecie je zmieniać, tym razem pod naszą kontrolą. Inaczej nie mamy sobie nic do powiedzenia...

Ponadto, jest jeszcze jedna i bardzo zasadnicza sprawa.

- **Co ma Pan konkretnie na myśli?**

- Proszę Pana, wspominaliśmy już w naszej rozmowie o polskim członkostwie w NATO, że jest to sojusz wojskowy i jako taki rządzi się specjalnymi prawami. W swoje szeregi nie będzie przyjmował państw, które do niedawna były otwarcie względem niego wrogie.

Konkretnie mówiąc, PRL miała w krajach NATO rozbudowaną sieć wywiadowczą, zarówno legalną, choć „pod przykryciem”, jak też tzw. nielegalną, składającą się z obywateli kraju, na których terenie działała.

Tak więc, jeśli w Polsce rzeczywiście nastąpiły fundamentalne zmiany, to jej władze powinny odwołać „z terenu” zarówno sieć legalną jak i nielegalną i zobowiązać się wobec przyszłych sojuszników, że już nigdy sieci takie nie będą u nich tworzone.

Co więcej, dla uwiarygodnienia tego zobowiązania władze polskie powinny nawet ujawnić nazwiska członków obu sieci, przyrzekając jednocześnie, że w żadnym wypadku ludzie ci nie będą już podróżować do tych krajów, jeśli nie zastosują one w stosunku do nich „szerokiej amnestii”, ani też nigdy nie będą pracować w żadnych polskich służbach specjalnych.

W Polsce ludziom takim należałoby dać emerytury i kazać im siedzieć cicho...

Wiadomo jednak, że tak nie jest. Sieci nielegalnej nie zlikwidowano, a jeśli chodzi o legalną, to ludzie z dawnych służb

specjalnych PRL, którzy w różnym charakterze działali na Zachodzie — działają tam z pewnością nadal.

Co więcej, Naczelny Prokurator Niemiec, Kay Nehm, ostrzegł nawet swoich współpracowników 14 listopada 1996 r. ... przed nasilającą się działalnością wywiadowczą krajów WNP i Wschodniej Europy!

Jeśli tak, to jak można oczekiwać poparcia Niemiec dla polskiego członkostwa w NATO i Unii Europejskiej?

A co do pytania komu powiedziałbym coś takiego, to nie jest ważne, ważniejsze jest natomiast co i jak ma być powiedziane. Trzeba bowiem coś takiego powiedzieć publicznie, żeby cały świat usłyszał, Polacy w pierwszym rządzie. Czas najwyższy bowiem skończyć z komedią polskiej niepodległości, suwerenności i demokracji! Im dłużej będzie trwać ta zabawa w kotka i myszkę, tym bardziej ludzie w Polsce zgłupieją i zobojętnieją! „Biała księga”, o „sprawie Oleksego”, która ukazała się w sprzedaży w kraju 29 października 1996 r., tylko przecież „miesza” ludziom w głowach! Wiele miejsc w niej jest wykropkowanych, wiele zafalszowanych, w sumie ponad 600 stron bełkotu, z którego nic nie wynika, jeśli nie liczyć ewidentnej usłużności UOP wobec SWR.

Takiego, przepraszam za słowo, zgnojenia Polski przez Moskwę nie było ani za carów, ani za bolszewików. Polaków mordowała, latami więziła, ale nigdy nie strugała z nich takich głupów jak teraz!

- Czy wobec tego zgadza się Pan z „Kartą Niepodległości”, którą niedawno ogłosił ROP, Ruch Odbudowy Polski, gdzie przy okazji Jan Olszewski powiedział, że po zwycięskich wyborach zacznie budować służby specjalne od podstaw?

- Zamiar jest godny pochwały, ale jego realizacja jest zadaniem niezwykle trudnym, co najmniej na jedno pokolenie, a ponadto bez gwarancji pomyślnego wykonania.

- Czy nie jest Pan pesymistą?

- Nie, jestem tylko realistą. Mówiliśmy o przedwojennych służbach specjalnych w Polsce, które budowano w warunkach ciemniarnianych, w stosunku do tego, co jest teraz. Polska miała bogaty materiał ludzki, z którego mogła wybierać nie tylko najlepszych do służb specjalnych, ale też ludzi na ogół pewnych, a jednak były kłopoty z ich budową. Dziś, gdyby chciano zaczynać od początku, a zgadzam się, że tak właśnie trzeba, to od kogo konkretnie zaczynać?

- Pan pewnie jest innego zdania, ale myślę, że po 1989

r. zrobiono bardzo dużo w dziedzinie oczyszczenia służb specjalnych od peerelowskich kadr. Podziela Pan ten pogląd?

- Nie, nie podzielam. Wywiad i kontrwywiad wojskowy, wspomniane już WSI, wywiad zwłaszcza, uniknęły czystek. Co więcej, stanowiąc całość, podległą tylko szefowi Sztabu Generalnego, faktycznemu Naczelnemu Wodzowi, a nie żadnemu cywilnemu ministrowi obrony narodowej, stały się instytucją nawet relatywnie potężniejszą niż w PRL. Dawniej istniejący rozdział wywiadu wojskowego od kontrwywiadu wojskowego był dla państwa bezpieczniejszy niż obecnie. Odnosi się nawet wrażenie, że WSI są jakby nadrzędne wobec UOP, co niedwuznacznie wynika z przebiegu „sprawy Oleksego”.

Odnosnie zaś dawnej SB, którą formalnie rozwiązano, tworząc na jej miejsce UOP, to tam z ok. 24 tysięcy funkcjonariuszy zatrzymano w czynnej służbie tylko ok. jednej szóstej dawnego stanu. Wynikło to m.in. i stąd, że UOP jest obecnie liczebnie czterokrotnie mniejszy od SB. Ponadto, zatrzymano na ogół kadry z wywiadu i kontrwywiadu, jak też średniego szczebla w ogóle. Zresztą, nie ma żadnej pewności, że „nowe” kadry nie są faktycznie „starymi”, powołanymi do czynnej służby spośród oficerów kadrowych i innych współpracowników b. SB, działających dotąd „pod przykryciem”.

- Pan uważa, że budując od nowa służby specjalne natrafionoby na trudności nie do przebycia? Dlaczego?

- Służby specjalne, do których zaliczam przede wszystkim wywiad i kontrwywiad, gdyż sprawa policji politycznej to zupełnie oddzielne zagadnienie, są w ogóle dylematem w kraju mającym się za demokratyczny. Ponadto są one naprawdę niezwykle trudnymi do zorganizowania i właściwego funkcjonowania instytucjami, szczególnie od strony cywilnego nadzoru nad nimi.

- W PRL zorganizowano je bardzo szybko, a sam Pan mówi, że były sprawne.

- To prawda, ale mówiłem też, że organizowali je głównie sowieccy oficerowie służb specjalnych, jak też sowieccy agenci w wśród obywateli polskich. Kadry do tych służb były liczne, z I i II Armii WP, z AL, spośród licznych komunistów polskich, którzy ściągali z całego świata. Tak na przykład, polscy komuniści z Francji i Belgii, często agenci sowieccy, byli niezwykle cenni, choćby ze względu na znajomość języków i obyczajów obcych. Liczni Żydzi z kolei, najczęściej z wyższym wykształceniem, niejednokrotnie zdobyłym na uniwersytetach zachodnich, mający też za sobą konspiracyjną działalność komunistyczną, nie mówiąc

już o tej w sowieckim wywiadzie, to następny nabytek kadrowy. Reszty dokonały sowieckie metody szkolenia i sowiecki nadzór nad działalnością służb specjalnych.

- Pan twierdzi, że teraz nie byłoby odpowiednich kadr do służb specjalnych?

- To zależy o jakich kadrach mówimy. Jeśli miałby to być nabór młodych ludzi na kursy przysposobienia do służby, to jedna sprawa, co innego kadry kierownicze i średniego szczebla w centrali, a jeszcze co innego wywiadowcy i kontrwywiadowcy w terenie. Stworzenie takich kadr, to długie lata. A ponadto kto miałby to wszystko tworzyć?

- Jak to, nie znaleźliby się w Polsce ludzie, czy wśród Polonii, którzy nie wykonaliby takiego zadania?

- Na Pańskie pytanie odpowiem pytaniem: kogo personalnie, w kraju czy spośród Polonii, obciążyłby Pan zadaniem stworzenia tych służb? A przecież musiałyby to być od razu kilkunastu, jeśli nie kilkudziesięciu ludzi, którzy wzięliby się do dzieła!

- Nazwiskami konkretnych ludzi nie chciałbym operować, ale myślę, że jest ich dużo.

- A ja myślę, że jest ich bardzo mało, a nawet nie ma ich w ogóle. Ludzi, którzy byli w służbach specjalnych PRL, czy są tam obecnie, zresztą najczęściej ci sami, należałoby zdecydowanie od nich odsunąć. Inaczej bowiem, grozi spenetrowanie tworzonej służby przez wywiad moskiewski już na samym początku.

Ludzi z tzw. opozycji, zwłaszcza korowsko-solidarnościowej, tej „podziemnej” zwłaszcza, należałoby też unikać, ze względu na możliwość ich powiązań z peerelowskimi, czy obecnymi polskimi służbami specjalnymi, a nawet moskiewskimi.

Również kadr polonijnych należałoby unikać, nie tylko ze względu na ich słabą znajomość spraw krajowych, czy znajomość fachu, ale ze względu na ich możliwe powiązania z zachodnimi, czy wschodnimi, służbami specjalnymi. Jeśli bowiem mają to być naprawdę polskie służby specjalne, to muszą być wolne od jakiegokolwiek obcej penetracji.

I tak dochodzimy do sytuacji, że właściwie nie wiadomo do kogo sięgać. Polska, już od ponad pół wieku, nie walczy z nikim, jeśli pominąć powojenne walki bratobójcze i wojnę „jaruzelsko-polską”, a więc nie było okazji do „patriotycznego sprawdzenia się” Polaków. Branie zaś ludzi z ulicy jest bezsensowne.

Najgorsze jednak, że nie ma od kogo zacząć. Organizator, a raczej organizatorzy polskich służb specjalnych,

musieliby mieć wieloletnie doświadczenie w ich działaniach. Gdzie mieli je zdobyć, jeśli nie w peerelowskich, sowieckich, czy zachodnich służbach specjalnych? Peerelowskie, a jeszcze bardziej sowiecko-rosyjskie i zachodnie nie wchodzi w grę. Żadnych zaś wojskowych organizacji opozycyjnych nie było od pół wieku, a więc skąd brać kadry na tych organizatorów?

Prawda, ze zdziwieniem przeczytałem kiedyś, że Jan Krzysztof Bielecki, b. premier, o pseudonimie „Małoczarny”, był w przeszłości szefem... wywiadu i kontrwywiadu podziemnej „Solidarności”.

Dobrze, może i był, choć sam jakoś tym nie chwali się, nie mówiąc już o tym, że właśnie na terenie jego działań w gdańskim były różne dziwne wpadki nadchodzących z Zachodu niejawnych przesylek dla „podziemia”. W pierwszej też wersji jego życiorysu, jakoś podejrzanie „wypadł” z niego dość długi pobyt w ZSRR...

- Pan naprawdę uważa, że służb specjalnych nie może nikt inny zorganizować poza prawdziwym fachowcem?

- Może, ale co to będą za służby? A czy nie lekarz może zorganizować fachową służbę zdrowia? Wywiad i kontrwywiad, gdyż policja polityczna jest prostszym zadaniem, to bardzo specyficzny fach, który obok rzetelnej wiedzy, doświadczenia, poświęcenia i odwagi, wymaga też specyficznych cech charakterologicznych człowieka, wcale nie łatwych do stwierdzenia na podstawie ankiety personalnej, rozmowy osobistej, czy nawet dłuższej obserwacji. W PRL na przykład, choć na Zachodzie jest nieco inaczej, do służb specjalnych, wywiadu i kontrwywiadu głównie, nie można było dostać się do pracy. One same przychodziły z propozycjami pracy. Potencjalny kandydat na pracownika był pod baczna obserwacją i dopiero po miesiącach, jeśli nie latach, składano mu ofertę.

Kto miałby to robić, skoro zaczynanoby od zera? Oficerów werbunkowych trzeba by przecież umieścić „pod przykryciem” w szkołach wyższych i innych instytucjach i dać im czas na „rozejście się” w sytuacji. Kto miałby ich dobrać i skąd pewność, że z miejsca byłiby nienaganni w swojej pracy?

Odnosnie zaś szkolenia zwerbowanych kadr, to oficera wywiadu wojskowego, w zależności od częstotliwości zajęć instruktażowych, szkoli się przeciętnie pięć lat. Szkolenie takie, ze względu na szczególny stopień konspiracji, bez porównania wyższy niż w wywiadzie niewojskowym, jest skomplikowaną sprawą. Jest ono bowiem indywidualne, bez przerywania pracy zawodowej szkolonego, gdyż inaczej należałoby „organizować” mu dłuższe

i dekonspirujące nieobecności w miejscu zatrudnienia. Jakież kursy zbiorowe są też wykluczone, a więc szkolenie wymaga licznej kadry instruktorów, gdyż wyszkolić trzeba setki, jeśli nie tysiące wywiadowców. Skąd wziąć takich instruktorów?

W znacznym stopniu jest to także prawdą w stosunku do kontrwywiadowców, którzy z kolei wymagają innego rodzaju szkolenia i innych cech charakterologicznych, nie mówiąc już o tym, że musi ich być znacznie więcej od wywiadowców.

- Problemem jest też prawdopodobnie finansowa strona zagadnienia?

- Oczywiście, że tak. Jak liczny bowiem powinien być w Polsce wywiad i kontrwywiad, czy jakaś odmiana policji politycznej, konieczna nawet w kraju demokratycznym? Sama centrala wywiadu w Polsce, licząc bardzo skromnie, powinna mieć co najmniej tysiąc ludzi. A ilu musiałoby być w rezerwie, a nade wszystko „w terenie”, w sieci legalnej i nielegalnej? Co najmniej 5-6 razy więcej!

Co się zaś tyczy kontrwywiadu, to w kraju 40-milionowym, którego granice przekracza rocznie ok. 150 milionów ludzi i gdzie ok. 100 tysięcy obywateli przebywa nielegalnie — ilu funkcjonariuszy i ich współpracowników musiałby on liczyć? Zwłaszcza, że obce służby specjalne coraz bardziej wykorzystują świat przestępczy do swoich operacji, co dodatkowo komplikuje „kontrwywiadowcze zabezpieczenie” społeczeństwa i państwa.

W każdym razie, nie licząc współpracowników i innych informatorów, kontrwywiad musi w Polsce liczyć kilka, jeśli nie kilkanaście tysięcy ludzi.

A ile miałyby to kosztować budżet państwa?

Wiele oczywiście zależałoby od wysokości płac, wyposażenia i zadań, ale są to niewątpliwie ciężkie pieniądze.

W USA tylko służby wywiadowcze kosztują podatnika ok. 30 miliardów dolarów rocznie, a ile w Polsce, kraju co prawda prawie 6,5-krotnie mniejszym, ale za to naprawdę zagrożonym przez potężnych sąsiadów, powinien kosztować wywiad i kontrwywiad?

- Czyli z tego wynika, że sprawa nie jest wcale taka prosta...

- Nie, nie jest, tak jak nie jest szybka do zorganizowania i tania.

Ale na tym jeszcze nie koniec. Pomijając już policję polityczną, problemem w kraju takim jak Polska, ze względu na położenie geopolityczne, jest bez wątpienia wypracowanie

„doktryny wywiadowczo-kontrwywiadowczej”. Trzeba bowiem mieć bezbłędne rozpoznanie kto jest przyjacielem, a kto wrogiem Polski, pamiętając o tym, że nie ma wiecznych wrogów i przyjaciół.

Wywiad i kontrwywiad więc musiałyby działać elastycznie i długofalowo, w oparciu o konkretną linię polityczną co do kierunku i koncentracji wysiłków, mając równocześnie wpływ na niektóre decyzje polityczne władz państwowych. Dobrze działające służby specjalne, to nie tylko ich własna sprawa, ale całego państwa, a to nie jest wcale takie proste w praktyce.

- Czyli coś jakby „błędne koło”, nieprawda? Szybko i tanio nic nie da się zrobić, a ponadto trzeba jeszcze dokładnie wiedzieć co chce się zrobić, czy tak mam Pana rozumieć?

- Tak jest. Stąd też „Karta Niepodległości” ROP, nawet jeśli w założeniu słuszna, ma trudną drogę do celu.

Co gorsza, Polska, nawet w najlepszym wypadku, jest za słaba na posiadanie służb specjalnych z prawdziwego zdarzenia.

Weźmy dla przykładu wywiad. Wśród wielu jego zadań głównym jest ostrzeganie władz państwowych przed obcymi działaniami grozącymi niepodległości i suwerenności. Dziś, w wieku rakiet międzykontynentalnych i broni masowej zagłady, wcale nie muszą to być tylko państwa sąsiadujące z Polską.

Stąd też „głęboki wywiad” musi być globalny, czyli kadrowo i technicznie rozbudowany. Polski może być na to nie stać. Podobnie jak nie stać na posiadanie obserwacji satelitarnej potencjalnych przeciwników, czy choćby ich elektroniczno-radarowego podsłuchu i nastuchu.

Kontrwywiad z kolei, z góry zakładając jego niedostateczny stan kadrowy, musiałby rozbudować sieć swoich informatorów, co siłą rzeczy stwarza zagrożenie dla demokratycznego charakteru państwa.

- Czyli co, nic nie zmieni się i będzie jak jest?

- Obawiam się, że jest to bardzo prawdopodobne.

- Jeśli tak, to co wtedy?

- Wtedy będzie tak, jak zdecyduje Moskwa, która oczywiście będzie udawać, że o wszystkim decyduje Warszawa. Coś tak jak to było ze „sprawą Oleksego”. Moskwa ją nagrała, ale wyszło na to, że to właśnie „as-tenisista” Zacharski wszystko wywęszył i uruchomił, a jeszcze swoje trzy grosze dorzucili inni, z prezydentem Wałęsą na czele, który wiedząc o całej sprawie przed wyborami prezydenckimi, nie ujawnił jej. W przeddzień zaś odejścia z urzędu, zdążył jeszcze promować czterech „asów-generałów”!

Tylko dziecko uwierzy, że zrobił to nie z polecenia Moskwy...

- Pan nie wierzy, że zrobił to z własnej inicjatywy?

- Panie Stanisławie, wierzy Pan, że Wałęsa zrobiłby cokolwiek z własnej inicjatywy? Zawsze tak robił, jak kazała mu Moskwa! Dziś już wiemy więcej na temat prawdziwych źródeł „gdańskiego cudu” latem 1980 r. i roli w nim sowieckiego Konsulatu Generalnego oraz delegatury Agencji Prasowej „Nowosti” w Gdańsku. Przypomnijmy też wynurzenia Aleksandra Oskina, b. I Sekretarza ambasady ZSRR w Warszawie, jakie ukazały się 1 lutego 1996 r. w „Raboczej Tribunie”, gdzie podaje jak to Wałęsa utrzymywał przed 1989 r. regularne kontakty z ambasadorem Władimirem Browikowem, jak też z innymi pracownikami ambasady, oficerami KGB. Polacy też pewnie zapomnieli, że kiedy Wałęsa został prezydentem, to pierwszym z obcych ambasadorów, przyjętym przez niego, był sowiecki ambasador, z którym przeprowadził rozmowę w cztery oczy! Potem, wypoczywając w Dusznikach Zdroju w lutym 1994 r., przyjął tam przebywającego z wizytą w Polsce ministra spraw wewnętrznych Rosji gen. Wiktora Jerina, o czym środki masowego przekazu nie piśnęły słowa...

Proszę Pana, dajmy sobie spokój z Wałęsa! Ten człowiek powinien być poddany drobiazgowemu śledztwu pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Moskwy!

Aż dziw bierze, że ludzie, wiedząc ponadto o jego „lepkich rękach”, o braniu masy pieniędzy od hollywoodzkich firm filmowych, omal go jeszcze nie wybrali po raz drugi na prezydenta!

- Czy z tego mam rozumieć, że elita polityczna w Polsce jest tak skorumpowana i spenetrowana przez moskiewskie służby tajne, że stworzenie autentycznie polskich służb specjalnych bez ich wiedzy i ingerencji jest niemożliwe?

- Myślę, że tak. Sprawy zaszły już tak daleko, że wypłatanie się polskich służb specjalnych z zależności od ich moskiewskich „siostr” uważam za niemożliwe bez jakiegoś „trzęsienia ziemi”, a i wtedy zresztą sprawa byłaby niezwykle trudna, kosztowna i długotrwała. Nie jest nawet wykluczone, że Moskwa mogłaby wtedy bardzo zdecydowanie zareagować na tego rodzaju próby Polski wybicia się na niezależność od niej. Nie zapominajmy, że prawdziwym powodem nieporozumień Stalin-Tito był opór tego ostatniego przed „tkaniem” mu w kraju sieci sowieckich służb tajnych.

- Ale Tito wyszedł z tego konfliktu obronną ręką.

- Wyszedł, gdyż miał dość pokaźne siły własne, łącznie z

własnymi służbami specjalnymi, a ponadto Jugosławia nie była zaliczona w ramach uzgodnień Wielkiej Trójki do sowieckiej „strefy wpływów”, do której włączono Polskę. Ponadto, Jugosławia, choć po latach, „odpląkała” tamten titowski opór. Są pewne dowody na to, że jej rozbitcie i następnie wojna domowa, nie obyły się bez bardzo koronkowej „pracy” sowieckiego, a potem rosyjskiego wywiadu. W Moskwie pewnie mówiono wtedy: „chcieliście pełnej niepodległości, poleźliście po pomoc do Zachodu, to macie! Zachód was teraz wykończy, pijcie piwo, którego sami sobie nawarzyliście!”

- Czyli uważa Pan, ponawiam pytanie, że dziś już za późno na tworzenie autentycznie polskich służb specjalnych?

- Proszę Pana, moskiewskie służby specjalne są tak głęboko wkopane w polski teren, że wyrwanie się spod tej zależności nie może odbyć się drogą wyborów czy innych zabiegów w ramach tzw. legalizmu. Rzecz jasna, takie komedie, jak sprawa Łomakina-Zielińskiego, gdzie rzekomo polski kontrwywiad przeciął działalność moskiewskich służb specjalnych w Polsce, tylko usypiają czujność narodu. Pomijając już oficjalne i półoficjalne placówki tych służb w Polsce, wiadomo przecież, że na jej terytorium grasują liczne mafie WNP, rosyjska zwłaszcza, które są niewątpliwie powiązane z jej służbami specjalnymi. Mają masę pieniędzy, olbrzymie wpływy gdzie trzeba, a ponadto bezpardonowo mordują! Jeśli „trzeba będzie”, to mordy i inne akty terroru nasilą się. Co gorsza, do tego rodzaju działań zapręgną też obecne polskie służby specjalne, podobnie jak z tym było i jest już od dziesięcioleci...

Zanim więc ROP coś zrobi, to służby te „zrobią na szaro” ROP! Albo tak pokierują sprawami, że formalnie do władzy istotnie dojdzie, ale nie będzie w stanie nic zrobić. Wtedy ludzie stracą już nadzieję na cokolwiek.

Zmiana istniejącej sytuacji wymagałaby bardzo drastycznych środków stosowanych w przyspieszonym trybie. Kim taką walkę prowadzić, zwłaszcza w nieprzychylniej atmosferze międzynarodowej i w sytuacji groźby interwencji zbrojnej WNP?

- Niewesoły to więc obraz sytuacji. Przynajmniej, że patrzyłem na to bardziej optymistycznie, ale teraz widzę, że sprawa ta nie jest wcale tak prosta.

Skończmy więc na tym naszą przedostatnią już rozmowę, a w następnej porozmawiamy jeszcze o kilku innych problemach.

- Bardzo proszę.